

F 7561



Z młodych lat
BOHDANA ZALESKIEGO.

PRZEZ

Władysława Nehringa.

Bohdan Zaleski w jednym z „pyłków” pisze:

Bohdan, Seweryn, Michał, między nami trzema
Odgrywa się *osobna* niejako poemą:
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiej zamieci.

Nie wiadomo nam, kiedy ten wierszyk był pisany, niewątpliwie jednak wtedy już nie tylko Zaleski i Seweryn Goszczyński, ale i Michał Grabowski, wystąpili byli jako pisarze jedną związaną dążnością i wtedy już wszyscy słynęli, kiedy poeta dalej pisze, że żaden z nich — „ani nie ciekawy, kto ma być z nich lepszy? kto dłuższy?” Następujące wspomnienie z młodych lat Bohdana Zaleskiego nie ma być komentarzem do wypisanego górą wierszyka, ale da nam poznać stosunek trzech, ściśle biorąc, dwóch „rówieśników” w tych latach, kiedy się „zrywali do lotu.” — Szczęśliwy przypadek zdarzył, że zachowało się przeszło dwadzieścia listów Michała Grabowskiego z lat 1823 do 1828, pięć Jana Krechowickiego i jeden Seweryna Goszczyńskiego do Bohdana Zaleskiego. Listy te, stanowiące dość nieprzerwany ciąg w korespondencji, zebrane starannie przez hr. Szembeka, syna generała Szembeka, a ucznia Bohdana Zaleskiego, dostały się przed wielu laty w darze piszącemu, i ponieważ w biografii ukraińskiego śpiewaka, pomimo pięknego wspomnienia p. Duchinińskiej („Bibl. Warsz.” 1886, II, 240) i anonima N. w „Przeglądzie Pol.” (1887, zesz. stycz.), zapełnia-

ją choć w drobnej części szczerbę, zasługują więc na uwzględnienie. Choć listy te nie odślaniają żadnych nowych wielkich widoków, to zawierają jednakże dużo ciekawych i pewnych dat i szczegółów, ukazują przędzę poetycznych myśli, wysnutą z serc kochających i będą miały wartość nie tylko dla historyków literatury, ale i dla niezliczonych wielbicieli Bohdana Zaleskiego. Porządek chronologiczny będzie i dla nas nieią przewodnią: tym sposobem wspomnienia z przeszłości, wspólne przyjaciółom i obecne różne ich życia warunki najlepiej staną przed oczami czytelników; osobiste sprawy tylko o tyle będą dotknięte, o ile rzecz tego wymaga.

W latach korespondencji z M. Grabowskim, Bohdan Zaleski nie przebywał w Warszawie, ale na prowincyi jako domowy nauczyciel w domu generała hr. Szembeka, w Płocku, w Rawie i może gdzieindziej, co mu jednakże nie przeszkadzało bywać w Warszawie, szczególnież kiedy generał z pułkiem ścigał do stolicy „na letni kampa ment.“ Tak się ta rzecz przedstawia z listów, które też z tego powodu zostały się w posiadaniu rodziny hr. Szembeków. Ponieważ zaś jest wiadomość pewna, że Bohdan Zaleski był także domowym nauczycielem państwa Górskich, więc epoka ta w jego życiu może wyprzedziła pobyt w domu generała Szembeka. Nie ma jednak w tém zupełnej pewności. Pani Duchńska pisze, że około r. 1825 przebywał pod Kutnem w Leszczynku, w domu pułkownika Górskiego, zajmując się wychowaniem jego syna, i rzeczywiście list Jana Krechowickiego z Warszawy 1 czerwca 1824 r. do Zaleskiego pisany, zaczyna się od tych słów: „Smutne nowiny (o zachorowaniu Bohdana) odebraliśmy z Leszczynka, w odpowiedzi na listy, które pisaliśmy do Ciebie,“ ponieważ jednak w listach z r. 1824 do 1825 zwykle Płock jest miejscem pobytu Zaleskiego, a w październiku 1824-go roku Grabowski ekspedjuje „Ukraińskie pieśni,“ oddane mu przez Kundzicza dla Bohdana przez okazyą z Komisji wojny do hr. Szembeka, więc chyba mogło być, że Zaleski w maju 1824 r. czasowo tylko bawił w Leszczynku.

Zostawiając ten szczegół chronologiczny w zawieszeniu, weźmy listy do ręki.

Pierwszy list M. Grabowskiego w naszym zbiorze, pisany 23-go marca 1823 roku z Warszawy do Płocka, nie jest jednak pierwszym w ogóle, poprzedziły go już inne: „Opuściłem kilka czwartków, szczęściem Ty byłeś akuratsze.“ List ten pisany był w błogięj chwili: Grabowski, który wtedy, jak się zdaje, pracował w jedném z biur ministra oświecenia Stan. Grabowskiego, otrzymał od matki 2,000 rubli, obietnicę drugich dwóch tysięcy, do których Berezowski obiecał dodać od siebie 1,000, więc Grabowski spłacił długi, uregulował wydatki i mógł myśleć o powiększeniu swojej biblioteki: „jeżeli tam w Płocku jest do nabycia Marcin Bielski, Strykowski, albo inna kronika, kup dla mnie.“ Więcej jednakże zajmuje go nowsza literatura: „nic mi też nie piszesz, jakie na Tobie zrobił wrażenie Szyller... Wawerleya nie ma w żadnej księgarni w Warszawie...“ potem jest mowa o po-

wieści d'Arlincoura *L'étrangère*, która się Grabowskiemu bardzo podobiała, i o Salvandego *Don Alonzo ou l'Espagne*, która w formie romansu zawiera obraz historyczny, „takie właśnie miałem wyobrażenie o romansie historycznym... O Józefie, jak my w naszym zakącie daleko jesteśmy od codziennego posuwania się innych narodów.“ Takie imię t. j. Józef miał Zaleski w młodszych latach, drugiego imienia t. j. Bohdan używał później na emigracji, dla odróżnienia się od Józefa Zaleskiego, starszego latami krewniaka, żołnierza z lat 1812 i 1813, porucznika w pułku gwardyi strzelców konnych z pierwszych lat królestwa kongresowego, który Bohdana poznał już w Humaniu i który na emigracji był jego prawdziwym stróżem aniołem.

Drugi mały listek, pisany z Warszawy w pędzie i niepokoju, ma dopiero datę 17 listopada 1823 r., ale w przechowanych listach, zdaje się, żadnego nie braknie: „W takim byłem roztargnieniu i zamęcie przez te kilka miesięcy od czasu, kiedym był u Ciebie, że nie mogłem zebrać napisać do Ciebie nigdy, bo nigdy nie był pewnym, co Ci mam donieść o sobie. Teraz ustaliłem przecie moje projekta. Zimę przepędzę w Warszawie, na wiosnę zapewne wyjadę do Petersburga.“ Zdaje się, że nie tylko nieustalone „projekta“ były powodem przerwy korespondencji po wizycie Grabowskiego u Bohdana, ale w ogóle rodzaj życia—„bez celu.“ „O, ileż razy potrzebowałem Ciebie, ale moje błędne, niepewne i bezcelne życie nie pozwala mi tej słodczy przyjaźni, aby dzielić z Tobą i troski i nadzieje moje... Nie uwierzysz, że w tym miesiącu miałem więcej pieniędzy, jak nigdy i że znowu jestem bez szeląga przy duszy...“ Po tym liście następuje przerwa długa, bo następny list jest dopiero z 4 maja 1824 r. „Już dwa tygodnie od Twego wyjazdu upływa, a jednak żadnej wiadomości od Ciebie, z Krechowieckim Cię więc zawstydzamy.“ Jan Krechowiecki był przyjacielem Zaleskiego już w czasach w Humaniu, gdzie jego mentorem był Jeżowski, później kończył nauki na uniwersytecie w Wilnie i Warszawie, i pisywał bezimiennie artykuły do różnych pism czasowych, pomiędzy innemi recenzją o *Zamku Kaniowskim* przyjaciela swego Goszczyńskiego, z którym również kolegował w Humaniu. Po śmierci Grabowskiego r. 1868 napisał w felietonie „Czasu“ nekrolog jego, który i nas w niejednym względzie objaśni. W ogólnym położeniu Grabowskiego nie się nie zmieniło: „nudzę się, robię długi, czytam Walter-Scotta, tracę pieniądze, — i wmawiam w siebie, że śmiejąc się i trzpiocąc jestem szczęśliwy... jestem w chaosie, nie chcę się ocknąć z letargu.“ Pięknie to świadczy o uczuciach obydwu przyjaciół, że w chwili podobnego rozstroju Grabowski woła: „O, Józefie, pisuj do mnie, Twój głos tylko może jeszcze przeszłość powrócić. Ty tylko jeden możesz jeszcze obudzić w mém sercu to moje uniesienie, ten zapal do wszystkiego, co jest szlachetne i piękne, który się mnie już stał obcym oddawna... Ty mnie przekonaj, że przyjaźń nie jest złudzeniem przynajmniej.“ Ale po tylu rozpaczliwych słowach, nie zapomina piszący w dopisku o bieżących spra-

wach, posyła Bohdanowi *Iwanhoe*, chce mu przysłać *La fiancée de Lamermoor*, prosi o zwrot *Quentin Durwarda*... także Żukowskiego, „gdyż mi się Czujkoff naprzykrza,” przedewszystkiém przypominając obietnicę i prosi o poezye: „nie zapominaj obietnicy przysłania Twoich i Goszczyńskiego poezyi,” zapewne to coś innego, aniżeli jakiś rękopis, który Bohdan Zaleski dał był Skarbkowi: „donieś mi, czy mam u niego odebrać Twój rękopis, lub, gdybyś go już odebrał (Zaleski miał się z Skarbką widzieć na wsi), to mi go przyslij.” Z tym listem razem wysłał także list swój Krechowiecki, „młody niegdyś przyjaciel,” jak go Zaleski dawniej nazywał, list pełen przyjaźni i tęsknoty, w którym krótkie widzenie z Zaleskim przed dwoma tygodniami, jego „prawie nagły wyjazd,” pragnie sobie wynagrodzić powrotem do wspomnień... „lubo lękaś się przypomnień, oswajając się z niemi... Jeżeli mały przeciąg życia nie przeszkodził Ci już być nieszczęśliwym, znajdziesz we śnie przeszłości zapomnienie obecnego położenia.” Zaleski 23-go maja 1824 r. „w zartobliwym tonie donosił, że się czuje nie zdrów, ale Grabowski w liście z 30 maja nie lekceważył tej wiadomości, troskliwie dopytuje się o symptomata cierpienia, chce się Malcza poradzić, radzi więcej dbałości o zdrowie. Ta czuła troskliwość o zdrowie przyjaciela przychylnie nas usposabia względem Grabowskiego, który w tym czasie nietylko swoje zdrowie, ale spokój serca i życie swoje lekkomyślnie na szwank wystawiał; donosi o pojedynku z kapitanem Olbratowskim (?), wskutek kłótni z „nikczemnymi ludźmi,” który jednak dla braku sekundanta odłożony był na później, i zwierza się, że się kocha na zabój w aktorce Wilkowskiej .. o którą miał awanturę z pewnym oficerem sztabu, o której już był Zaleskiemu opowiadał,—ale kocha się bez nadziei, bo arystokratyczne przesady i duma nie pozwalają mu wdychać do ładnej śpiewaczki, bo „świat, w pośród którego żyje, nauczył go wstydzić się wszelkich uczuć głębokich i prawdziwych...” tylko dla Bohdana serce jego nigdy skrytem nie będzie... Ale do tej „płaczliwej epitry” przyklejona jest karteczka z 2 czerwca z wiadomością, że przybyli do Warszawy państwo Zł... i „ładna Nelly,” dla której „podrózne uczucia odżyły na nowo... serce więc między Scyllą i Charybdą.” W owém żalosném posłaniu znowu jest mowa o poezjach Zaleskiego: „Obiecujesz mi przysłać poezye Goszczyńskiego, a nic nie mówisz o swoich, któreś mi obiecał i o które prosilem. Józefie, gdybyś Ty wiedział, ile dla mnie chwil napełnił nowym życiem... Twoje poezye, które jak czyste wody Dniepru powtarzają (odbijają) samotne brzegi i błękitne niebo Ukrainy, przeniosą mię w te miejsca i czasy, kiedym nie znał innego uczucia nad głęboką moją i czystą przyjaźń dla Ciebie.” Jak bardzo Grabowski w Zaleskiego wierzył, widać jeszcze z prośby, aby napisał kilka słów do Rydzewskiego, który doznał rozczarowania od wietrznicy... „on Cię tak ceni, że to go odwiedzie od nieczynności i roztargnienia.” Razem z tym listem odszedł także list Krechowieckiego, gdzie boleje nad

smutnemi nowinami z Leszczynka t. j. nad chorobą Zaleskiego, i cieszy, że za miesiąc zobaczą się w Warszawie.

W listach obydwóch przyjaciół jest w tém miejscu znaczna przerwa; być może, że Zaleski w lipcu był w Warszawie i może dłuższy czas tam zabawiał, o czém w listach niestety nie ma żadnych napomnień. Krechowiecki zresztą, który niedawno temu (wedle listu z 4 maja) sposobił się był „do egzaminów w akademii,” w początkach września 1824 r. stolicę opuścił: przyjaciół swych bliższych: Grzymałę, Grabowskiego i Humnickiego pożegnał w Wilanowie, gdzie razem do 6-jej zrana bawili, a 3-go września listem z Puław pisanym żegna Zaleskiego; podróż odbywał powoli, późno wieczorem stawał na noclegi, bo księżyc jasno świecił: „wczoraj szczególniej pocieszałem się tą myślą, że może i Ty w Płocku w nocnej przechadzce szukasz ulgi dla siebie.. może nas jedne myśli zajmowały.”

Dotychczasowe wyjątki z listów Krechowieckiego dały nam go poznać ze strony marzycielskiej i melancholicznej; może ta skłonność, z której tu zaledwie cień przedostał się do naszego sprawozdania, była niejednemu ze zwolenników romantyzmu właściwą; Grabowskiego broniło w tym względzie usposobienie żywe przynajmniej od zbytku elegii, Krechowiecki zaś w liście z 24 września, już z Leszczynówki na Ukrainie do Płocka, przedstawiając „wierny obraz swego umysłu,” widocznie więcej był skłócony z sobą i życiem, do czego może i skłótane zdrowie się przyczyniło. „Bez rzeźwości wrodzonej młodemu wiekowi, dręczony konwulsyjną drażliwością, która przy najmniejszym wzruszeniu... prawie bezprzytomnym go czyniła, szukał napróżno spokoju... i teraz na wsi cichój widzi swoje złudzenie, bo źródło złego w sobie nosi, a nawet teraz kapryśna myśl za nieznane unosi go granice, i nieraz samotny ugania się za smutnym poświtem wichru jesiennego, lub miedzami polnemi w dalekie zachodzi jary.” Ale ta jesienna zawierucha w duszy jego nie jest bez jasnych chwil nadziei i otuchy. „Z pociechą czuję jeszcze ogień... i widzę, żeś niesłusznie żartował sobie, gdyśmy byli razem (zapewne niedawno temu latem w Warszawie), że jestem na świecie, chociaż nie dla świata“ (słowa z *Dziadów*). Co do przyszłości swojej daje takie napomnienia: „Pogrzebłszy z uczuciami, które poranek mój uświetniły, wszystkie widoki moje... chcę być i usnąć na miejscach znojem poprzedników złanych... Wreszcie czego pożądałem, otrzymałem; dość żalów niesłusznych. Teraz jadę do Kijowa za interesami...” Jest w końcu przypisek: „Brata Twojego (Eliasa?) list posyłam. O Sewerynie (Goszczyńskim) najgorsze wieści, później się odemnie dowiesz.”

Następny list Grabowskiego jest dopiero z 17 września 1824 r.: „Daruj, że od tak dawna nie odpisałem na Twój list, dosyć znasz mój rodzaj życia, ażebyś mi przebaczył. Ja już zaczynam się przekonywać, iż musi to być napisano w górze, ażebym ciągle wiódł najnieregularniejsze życie;“ znowu miał mieć pojedynek i to z poetą Humnickim (autorem tragedyi *Żółkiewski pod Cecorą*, 1818) o jakąś sprzecz-

kę, szczęściem Teodor Sobański rzecz załatwił, iż skończyło się na trzech ucztach, ale pieniądze (1,000 zł. od matki) poszły w rozsypkę. — i teraz ma dobrowolny areшт domowy i wiele czyta, szczególnież historyczne pamiętniki francuzkie, „zgoła gotuje się do dyplomatycznego zawodu“¹⁾, tęskni za duchowem z Zaleskim obcowaniem i prosi, aby przysłał dawno obiecane poezye i *Przechadzke* Goszczyńskiego; w nim także odzywa się chęć pisania, tylko potrzeba, aby Zaleski często pisywał, a wtedy „Powstanie mędrzec, a gwiazda poetów“ i t. d. żartuje sobie, cytując *Dziady*. Za tym listem w ślad pospieszył inny 20-go października 1824 r.: „ostatni list był dosyć birbancki, ten literaturze poświęcam.“ List ten niezawodnie ciekawy, zawierający wcale nie-pochlebny sąd o balladach Witwickiego, ale bezładny i z pretensją napisany, miał być na czyste ułożony, ale go Grabowski odesłał tak, jak był, jednak z tą żartobliwą prośbą: „list ten, zanim spalisz, naśladować skrupulatnego akademika francuzkiego, popraw wszystkie błędy“ etc. Otóż sąd taki: „Wyszły nareszcie owe sławne ballady Witwickiego. Parturiunt montes nascitur ridiculus mus (z W. Skotta nabrałem gustu do łacińskich cytacy). Przyznam Ci się, Józefie, iż nie po przyjacielsku postąpiłeś ze mną, nagadałeś mi tyle o tych balladach, z takimi pochwałami...“ czempredzėj więc kupuję i czytam... ten człowiek sprzyświągł się, aby mię na wieki zrobić klasykiem! Ażem skakał ze złości, jak mnie zaczął pisać o jakichś robaczkach, Jaśkach, Marylkach... Jeżeli to jest romantyczność, życzylbym, aby ją te duchy i upiory zadusiły... Cóż znalazłem? wszystkie błędy Mickiewicza, bez iskry jego geniuszu... Cała nadzieja w drugim tomie; pamiętasz bowiem, iż pierwszy tomik Mickiewicza dosyć podobne zrobił na mnie wrażenie... nie wiem, do czego nas doprowadzą te duchy, dyabły, mazgajstwa, a najwięcej owe... płaskości i gburstwa, które niektórzy romantycznością mieniają... W Mickiewiczu widać geniusz... widzę złą szkołę, wielkie błędy, lecz okupione... boskim promieniem, przeciwnie w Witwickim żadnej myśli prawdziwej i t. d. Już przed nim ks. Baka był takim romantykiem.“ Po tych wybuchach złości (explosion de ma bile) następuje chłodniejsze dowodzenie, że W. nie rozumie poezyi gminnej, tylko lud z najgrubszej strony kopiuje, nie wie jak użyć cudowności, tylko używa przesady.“ Chociaż wie, że Zaleski nie podzieli jego zdania i „mimo zaprzeczenia trwać będzie w swoim“, jednak starannie rzecz rozberra i w końcu, w dopisku z 23 października, prosi przyjaciela, aby mu powiedział „co sądzi o tym Witwickim, dla czego drukuje takie bazgraniny i czy on poprawi się kiedy?“ My wiemy, że nie tylko Grabowski tak surowo osądził balla-

¹⁾ Grabowski nie miał powodzenia w biurze sekretarza generalnego komisji oświecenia, Jana Tarnowskiego, który mu nieczytelne jego referaty zwracał, jak opowiada Krechowicki. To go zniechęciło zupełnie do biura i zaprzestał w niem bywać; zapewne wtedy pomyślał o zawodzie dyplomatycznym.

dy Witwickiego, sądzili niekorzystnie i inni, tak, że autor *Ballady* swoje wycofnął z handlu księgarskiego.

W następnym liście z 2 lutego 1825 Grabowski załatwiwszy się z przesyłką książek, które czytali przyjaciele obydwaj: St. Pierra *Paul et Virginie*, W. Skotta *Lettres de Paul*, Byrona *Conversations*, udziela o sobie bardzo ciekawej wiadomości: „O sobie mam Ci donieść najsmutniejszych wiadomości. Wyobraź sobie, że dotąd miałem jeszcze nadzieję, iż za przyjazdem Nowosilcowa będę mógł się umieścić lub przy nim lub przy Mohrenheimie, nie potrzebowałbym jechać do Petersburga, wczoraj zaś odebrałem list od Mamy, że poleciła Berezowskiemu wysłać mi na ręce niejakiego Temirowa, wice-gubernatora Smoleńskiego, 4,000 rubli, nie wiem nawet dotąd, czy do Smoleńska czy do Petersburga. Wystaw więc sobie moje położenie: muszę tu czekać na Nowosilcowa, którego się spodziewają nie tak prędko. Nie mam nic prócz długów. Cała nadzieja w Krechowieckim.“ Wreszcie idzie ustęp o sprawach literackich i wiadomości, które wprost miały Zaleskiego obchodzić: „*Astrea* dotąd nie wyszła, znów na sobotę (4 lutego) obiecuje Grzymała. Dałem mu długi list, który miał poprzedzać rozbiór Witwickiego. Grzymała swoim lenistwem psuł mi także projekt, na którym dosyć polegałem (chciał pisywać recenzje), lecz któż może spuścić się na niego? 30 stycznia dopiero przysłał po wiersz Goszczyńskiego, który miał wyjść 1 lutego. Pracując nad rozbiorem *Jana Tenczyńskiego* i nad rysem literatury romansów, wzięła mnie chęt do doświadczenia samemu tego zawodu, miałem przedmiot bardzo interesujący i t. d... list wczorajszy (od matki) popsuł mą imaginacyi ...i powrócił mnie do nudów.“ W tym dostępie złego humoru skarży się po pierwszy raz na brak podniety ze strony Zaleskiego: mając takiego jak ja przyjaciela, któremu zbyt jest ciężko dotrzymać sto razy danego słowa wyrwać go z odmetu odrętwienia, wlać nowe życie w jego serce i nowym ogniem zapalić...“ Na ten list nie było odpowiedzi, ale było przypomnienie się przez poślanca generała Szembeka: Grabowski, który „trochę mimowoli“ pędził życie z Muzami, zaczął już był 16 lutego pisać list w tonie na wpół żartobliwym, na wpół poważnym, kiedy nadszedł poślaniec od Szembeka i dopytywał się o przesyłkę dla Zaleskiego, wnet więc piszący kieruje się ku sprawom bieżącym, które trzeba było załatwić: „Miałem myśl zebrać różne fragmenta... i zrobić dla Ciebie zbiór, jako pamiątkę oddzielną epoki mojego życia, którą właśnie z wyjazdem do Petersburga zakończę... choć małej bezwzględnej wartości, dla Ciebie nie byłby bez ceny.“ Oto wśród starych fragmentów znalazł balladę dawniej nie dokończoną i spaloną, później znowu napisaną, teraz choć „nieprzyjaciel ballad“ posyła ten utwór z „dawniejszych“ czasów i obiecuje dokończyć, jeżeli Zaleski uzna to za dobre... ale „zresztą wiem, że raczej surowości jak pobłażania od Ciebie trzebaby mi było żądać...“ Ale piszący czuje, że obecna chwila już niepodobna do dawniej: „Nie uwierzysz, że nie mogę oprzeć się pewnemu rodzajowi smutku wspomniawszy na przeszłość, porównawszy względny nasz stan dzisiejszy z tym czasem,

kiedyśmy podobne składali pamiętniki prac w pierwszej naszej młodości ¹⁾. Wtedy wszyscy równi byliśmy, dziś z pobłaznieniem tylko może zechcesz mnie czytać; wtedy pierwszy byłem, któremuś powierzał swe prace, dziś może tylko ostatni... Z tém wszystkiém Ty będziesz zawsze, Józefie, miał klucz do wszystkich serca mego tajemnic.“ W kilka dni później, 21 lutego 1825, Grabowski znów wysłał list, tym razem krótki, z adresem: „Wielmożnemu Zaleskiemu w Płocku,“ w którym jednak nie brak ciekawej treści: zajął go *Dmitri Schillera* i inne książki, odebrał też list od Zaleskiego, ale zdaje się, krótki, bo z tęsknotą prosi o ów długi list dawno obiecywany.“

Ale Bohdanowi Zaleskiemu łatwiej było dumę napisać, jak zabrać się do dłuższego listu: „Lubo nie odbieram od Ciebie tylko recepty na moje listy (tak się zaczyna list z 24 lutego), nie śmiem jednak zaprzestać miłego dla mnie przyzwyczajenia, póki się nie przekonam, że listy moje są dla ciebie natręctwem, a jakkolwiek z trudnością to przypuszczam... na tém skończyć trzeba będzie. Zapewne Zukowski i inni zbyt Ci wiele czasu zajmują... Ze smutkiem, lecz i ze zdziwieniem, Józefie, widzę opuszczenie, którego od Ciebie doznaję...“ ale tłumaczy sobie, że takie widać przeznaczenie: „Ty być powinienś jak jesteś, postępujesz jak przeznaczono, milczysz... tylko Twoje słowa mogłyby być talizmanem, któryby sen twardy mógł przerwać.“ Następują drobne doniesienia, które opuszczamy.

Nie wiadomo co dalej zaszło, nie wiadomo mianowicie, kiedy M. Grabowski opuścił Warszawę, następujący list, z 9 sierpnia 1825, jest z Aleksandrówki na Ukrainie. Powodem opuszczenia Warszawy było, jak napomyka Krechowiecki w nekrologu, nadwątlone zdrowie i dawny projekt wstąpienia w służbę dyplomatyczną, co miało nastąpić w Petersburgu. Ciężkie było z Warszawą rozstanie, przejście z jednej epoki życia do drugiej wcale nowéj i ciężko mu będzie „uczucia, których serce jeszcze było pełne, tylko między wspomnienia zaliczać“ i do téj męczącej myśli wraca po dwa razy: „Stało się! czułem głęboko potrzebę czynniejszego życia... zerwałem więzy... bez względu żem własne serce rozdzierał... Jam także kochankę na ofiarę poświęcał...“ i jeszcze raz wraca do tego przedmiotu: „miałem od niej list, nie wiedziałem, że tyle cierpieć mogę,“ a potem idą słowa, które zapewne szczególnie słodko brzmieć miały w uszach Bohdana: O. R... dokończę kuplet Tassa (poprzednio już 4 wiersze przytoczył).

Zrywamy Różę, póki się rumieni,

Niżli jój wdziękom srogi czas zaszkodzi,

¹⁾ Były to rękopiśmienne zbiory wierszy w Humanium pod tyt. *Ćwiczenia umysłu na wzór Krzemienieckich Ćwiczeń umysłowych*. Przewodniczyli temu ruchowi pomiędzy młodzieżą szkolną Grabowski i Goszczyński i ośmielali do ogłaszania płodów młodego talenta: z téj epoki datują Sew. Goszczyńskiego *Duma o Stefanie Czarnieckim* i *Marzeniu w Zofiówce*.



Bierzmy miłości kwiat, póki się śmieje,
Daje słodczye i wzbudza nadzieje!

„Przesyłam jęj mój ukłón nieznajomęj dalekiéj—nieznany daleki!“

Jest tu zapewne mowa o pannie Róży, któręj imię Zaleski wymienił w dwu utworach drukowanych r. 1825 (*Fiolék i Odmiana*) i w liście do Odyńca z tego czasu: „Mój egzemplarz Mickiewicza zalega u panny Róży;“ pani Duchieńska w opowiadaniu swym nazywa ją Różą Żukowską, córką obywatela z Ks. Poznańskiego i choć daty przez nią podane nie przypadają do szczegółów w listach, to co do osoby nie powinno być wątpliwości. Młoda marzycielka o dużych czarnych oczach, „śpiewająca jak słowik“ (Wspomnienia Odyńca) zachwycała się od razu młodym poetą, Zaleski w nięj kochał się namiętnie. Czy wspomniany w liście Grabowskiego z 24 lutego Żukowski (zob. wyż.) był poeta Ludwik Żukowski, czy pan Żukowski z Ks. Poznańskiego, na to nie ma w listach żadnych wskazówek.

Pierwsze wrażenia Grabowskiego na Ukrainie były wcale nie pojętne. Poznałem wspólną naszą teraz kuzynę Antoniówá Proskurzynę, Genowefę Duninównę; mówiliśmy wiele o Tobie: wielka wielbicielka Byrona, nie W. Skotta. Po wyjeździe z Wołynia, gdzie z 8 dni bawił, z nią pierwszą mogłem przecieź o czémkolwiek mówić,—reszta barbarzyńcy, scyty, antropofagi! Co za wyobrażenia! nie zrozumiesz, jak dziwne robi na mnie wrażenie, że może mieszkać tu będę; jest to zupełnie za światem, w krajach czczych, regna inania!“ Nie było w tém jeszcze decyzji. „Za ósm lub dziesięć dni wyjeżdżam do Petersburga... Mama mocno była przeciwna wstąpieniu do wojska, zresztą generał Rajewski nie komenderuje już korpusem. Wojenny gubernator Miloranowicz (?) był rzadkim przyjacielem mego ojca, a nawet ma dla niego niektóre obowiązki wdzięczności, upewniają mię tutaj, że on mi będzie mógł a pewno zechce pomódz do umieszczenia się w departamencie spraw zagranicznych. Mama mnie więc wyprowadza...“ a piszący list przypuszcza, że mogłoby być inaczej: „Jeżeli się nie umieszczę, jeszcze przed zimą powrócę do domu, a to na zawsze. Mama chce mi moję część wypuścić; przy jakkolwiek szczupłych dochodach będę mógł mieć jednak dosyć książek, a resztę czasu wypełnią ogród, moje myśli, Twoje listy etc. wierz mi, nie zbyt się lękam nowego zawodu ze strony pańskich protekcji.“ Jeszcze raz mówi o niepewnej przyszłości: „Mój Józefie, pisz do mnie, list oddaj Ludwikowi, on mi go przyśle pod adresem Jelenkowskiego do Petersburga, zanim Ci ztamtąd co pewnego napiszę. Wyznaję, że mógłbym w przypadku nie umieszczenia się przyjechać na zimę do Warszawy, i ta myśl ciągle mnie ściga; mnie ze snu budzi tryumf Milcyada!“ I w tym względzie Grabowski z całą otwartością odsłania swe najszybsze myśli.

Do Petersburga nie pojechał, już z Kijowa do domu wrócił. „Któż lepięj wie od Ciebie, pisze do Zaleskiego w liście z Hubina 20 septembra

1825 jak od dawnego czasu ciągle nieprzewidziane przeszkody wstrzymują mój wyjazd do Petersburga... dla nieprzewidzianych interesów musiałem wrócić z Kijowa i zapewne nie wyjadę przed wiosną, gdyż stan mego zdrowia się pogorszył, a ból piersi, który ciągle czuję...“ nie pozwoliłby teraz żyć w Petersburgu „Zbliża się podobno rozwiązanie dramy, w krótkce finał huczny śpiew!“ Czy ten wykrzyknik, wraz z cytatem z opery „Turek we Włoszech,“ ma osobiste czy też, zważając na datę, jakieś polityczne znaczenie, w tém nie ma żadnej pewności, (o wyjeździe do Petersburga jest jednak jeszcze mowa w liście z 8-go grudnia). Reszta listu jest ciekawym obrazem stanu duszy Grabowskiego w owym czasie, nie bez zagadek, ale o tyle jasnym, że się czuł obcym w tłumie go otaczającym: „roztrzępany i płochy, jakim mnie znasz, ożywił nieraz całe koło, kiedy nagle uczuwałem się znużony, — i mimo wszelkich wykrzykników zamykałem się na kilka godzin u siebie“ i t. d. W tym samym rodzaju wystawia, wedle powieści ludzi, życie Krechowieckiego: „Wszyscy się tu dziwią jego życiu: nie słyszę jak wzmianki, że się zamknął, że żyje odludnie jak mizantrop... Ktoś zaręczał najuroczyściej, że sfiksował.. Mój Boże, co za smutne przeznaczenie mieć rozum na Ukrainie!“

Znowu dość długa nastąpiła przerwa, nie wiemy dla czego? Doświadczamy się tylko, że na jesień r. 1825 Zaleski mieszkał w Warszawie, gdyż list z 20 września kończy się słowami: „Przyślij mi nowy adres, gdyż musicie już mieszkać w mieście,“ a następny z 8 grudnia wysłany był z Aleksandrówki do „szumnej stolicy.“ Gorące słowa, jak często i w tym liście poświęcone są przyjaźni: „Krechowieckiego spodziewam się u siebie, od Ciebie nie miałem dotąd ani pół słowa, spodziewam się, że ten posłaniec, który list odda na pocztę w Czechrynie, przywiezie z powrotem list jaki z Warszawy...” przypomina dawną obietnicę, że przez zamianę uczuć i wyobrażeń urozmaicamy jakoś naszą podróż bezpłenną i smutną... Józefie, z czyjej strony załagłość?” List z 8 grudnia 1825 jest głównie relacją z ustronia, z wygnania dobrowolnego, w którym piszącemu było dobrze, bo obaj przyjaciele kiedyś „tęschnili obadwa do życia samotnego.” Grabowski więc pisze, że pracuje wiele i regularnie od godz. 8 z rana do 12 w nocy, braknie mu tylko książek polskich, szczególnie historycznych, i o sprowadzeniu swojej biblioteki z Warszawy po kilka razy w listach wspomina. Pamiętając o obustronnej „umowie,” komunikuje to, co przyjaciela w Warszawie obchodzić może, daje sprawozdanie z pism ruskich, ciekawe i w ciekawych słowach, obszerne, bo blisko 4 arkuszyki obejmujące. Wyczytawszy, że w Petersburgu i w Moskwie r. 1826 ma wychodzić więcej niż 30 dzienników, woła: „Jaka to biedna nasza Warszawa, gdzie jeden tylko niespracowany Grzymała utrzymuje jeszcze sławę dziennikarską i to zupełnie w sposób (zmiłuj się, nie pokazuj mu tego), w jaki nieboszczyk Don Kiszot chciał utrzymać dawne zwyczaje rycerskie.“ Następują potem obszerne sprawozdania i wypisy z czasopism ruskich: *Severnij Archiv*, *Moskowski*

Telegraf, Polarnaja Zorja i t. d. Przepisawszy Jazykowa „pieśń” *Gdzie twoja rodina, piewiec młodyj*, dodaje te ciekawe dla nas słowa: „przepisując Ci ten kawałek, doskonale wyobrażałem sobie w myśli Ciebie, list ten czytającego: słyszałem deklamacją napuszoną, widziałem brwi zmarszczone, ruch ust,—żem aż pióro porzucił, żeby się lepiej przypatrzeć temu romantycznemu widzeniu.” Wiemy od Aleks. Grozy, że Zaleski w Humaniu bardzo wiele i bardzo efektownie deklamował. Rozczytywanie się w bieżącej literaturze rosyjskiej obudzało w Grabowskim chęć do pisania, pragnąłby tylko podniety od przyjaciela: „Dla mnie kilka słów Twoich tak nieraz są potrzebne, iż żywo czuję, że same mogłyby wywieść mnie ze stanu odętwienia...” Ale z poezją już się rozstaje: „z poezją myślę pożegnać się na zawsze, zawsze mało talentu sam widział. Jest zawód, w którym sobie obiecuję pośpiechu (powodzenia) t. j. romansów historycznych, zwłaszcza z dziejów jak nasze. Teraz, chociaż pozbawiony wszelkich pomocy i dla braku kronik, zatrzymywany za każdym krokiem, zacząłem pisać romans z czasów klęski Warneńskięj; drugie dwa przedmioty są: Samuel Zborowski i spisek konfederatów Barskich za Stanisława Augusta.”

Tymczasem, kiedy Grabowski pisał długą swoją epistolę, leżał już w Czechrynie na poczcie list od Bohdana Zaleskiego z 3 grudnia (zapewne z Warszawy), ale ten list nie tylko nie przyniósł spodziewanych podniet i balsamów, ale owszem smutne wiadomości: „Więc już po Twojej smutnej miłości! pisze Grabowski w liście z 4 stycznia 1826 (23 grudnia 1825 st. st.). Kilka słów prawie obojętnie wymówionych, mnie wyczajonemu Ciebie rozumieć oddawna, odkryły cały ogrom Twego cierpienia... Lecz ty się nie poddasz boleści, Józefie, wspomnij wędrownika Byrona... Józefie, bolejesz nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka, lecz mógłś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesiesienie, z którym oddałeś się Twojej namiętności, lękałem się zawsze, abyś nie uwierzył wreszcie w trwałość tego stanu oczarowania, w którym byłeś, a który skończyć się musiał koniecznie; lękałem się, bo mógłś rzecz dawno przewidywać się powinna wziąć za niespodziewany cios przeznaczenia i t. d. Józefie, Tyś nie z rodzaju ludzi, którzy w szczęście wierzyć mogą bezkarnie. Miłość nie dla tego jest ślepa, że nie daje dostrzedz nam niedoskonałości ukochanej osoby, lecz że nas niejako zaślepia i w obłąd wprowadza, w fałszywem świetle wystawia przedmioty...” Coraz więcej sili się Grabowski odebrać przyjacielowi wiarę w miłość: „Nie od dzisiaj masz mnie, Józefie, za niedowiarka w miłości, i jestem nim... Widziałeś sam: byłem kochany, a jednak wyrzekłem się uśmiechów miłości; kochałem i jeszcze serce drży na to wspomnienie... a jednak opuściłem na zawsze wyciągającą objęcia kochankę... dla tego, że nie wierzyłem w szczęścia uśmiechy... Józefie, mógłś rościć prawo do szczęścia, którego nie ma na ziemi?.. Jesteśmy teraz zrównani, ognisko, łączące nas z ziemią, pękło, przyszłość rzuci na wspo-

mnienie cień poetyczny." Niestety nie znamy szczegółów tej gorącej miłości, tego „oczarowania,” w które wprawiła Zaleskiego panna Róża, bo to zapewne ona, której stratę czuł razem z Bohdanem Grabowski. Miłość ta może niedługo trwała, jak wnosićby można z niewielu wzmianek w naszych listach i z tych słów: „Wieg już po Twojej smutnej miłości.” Wracając się do listu, to Grabowski, odczytawszy go po dwa kroć, uniewinnia jego bezładną osnowę, i to może było powodem, że go nie odesłał zaraz, ale owszem pisanie znów podjął 11 stycznia 1826 r. i zdaje znowu sprawę z bieżącej literatury rosyjskiej, przytacza liczne wyjątki z Norowa, Humańskiego i innych, mówi o pismach literackich, szczególnie o *Telegrafie*, a potem wróciwszy znowu do pisania 15 stycznia udziela wiadomości, z których dokładniej wnosć możemy o treści listu Zaleskiego z 3 grudnia 1825. Jest tam przedewszystkiem mowa o książkach: Zaleski, zapewne odwzajemniając się za obfite nowiny literackie, wymieniał także nowości, których Grabowski nie znał i po które chciał udać się do Bentskowskiego. O swoich pracach Grabowski nie chce teraz nic mówić, bo nie ma o czem: czytał Karmazina, który go zajął nie tylko dla związku z historią ojczystą, ale i dla starożytnych obyczajów i obrzędów, namawia Zaleskiego, aby przeczytał koniecznie w przypisku do tomu I opis pogrzebu pogańskich rusinów, palenie się dobrowolne niewolników i t. d. „niezmiernie ciekawy kawałek, najciekawszy jaki kiedy czytałem.” Zdaje się, że Bohdan Zaleski dopytywał się o Mickiewicza i że w Warszawie na pewno nie wiadano, gdzie się znajduje i co się z nim dzieje, Grabowski więc odpowiada, ale też nie zupełnie dokładnie: „Autor *Dziadów*, Fr. Malewski, i Twój niegdyś pedagog Humanski (Józef Jeżowski) są w Odesie. Pierwszego mają tu za improvizatora t. j. po słuchach, bo jego poezyi nie znają. Od czasów nieboszczyka Owidyusza nie wiele postąpił w oświecie kraj Scytów.” Jest też w liście wzmianka o najbliższych znajomych: Krehowieckiego dotąd napróżno wyczekiwał, tego dnia lub nazajutrz miał pojechać do niego do Leszczynówki i ztamtąd razem do Bohdana pisać mieli: „ztamtąd będziemy mogli donieść co o Goszczyńskim.” Przedewszystkiem zając nas mogą ustępy, tyjące się Zaleskiego samego. Zdaje się, że w chwilach smutku po nieszcześliwej miłości chciał wrócić na Ukrainę. Samotności zupełnej nie znajdziesz, a pozbawisz się wszystkich środków i pomocy miasta: tam żyjesz jak chcesz, tu będziesz się musiał stosować do tysiąca drobnych nieznanych zwyczajów.” Zdaje się, że Zaleski zatęszniwszy do Ukrainy, pomyślał także o pieśniach ukraińskich, chciał je zbierać i nakłaniał do tego Grabowskiego. Odpowiedź wypadła nie pomyślnie, bo Grabowski, więcej historyk i krytyk niż romantyk, choć niedawno temu pisał w *Bibl. Pol.* z uznaniem o poezyi ludowej, nie okazywał dotąd dla pieśni ludowych wprost zamiłowania: „Co do pieśni ukraińskich, których życzysz, nie mogę odpowiedzieć Twojemu życzeniu, a przynajmniej obiecać na pewno; trzeba by wędrować po kraju, zniżać się pod chaty wieśniacze... Wszyst-

ko, com robił, aby zebrać co z tych pieśni, było bezskuteczném: każdy, kogo się pytał, brał to za żarty, śmiał się, jam się zniecierpliwił nakoniec i porzucił. Daj mi sposób, a wszystko zrobię, co zechcesz.“ W ostatnim liście swoim Zaleski obiecał pisywać co dwa tygodnie, za co Grabowski serdecznie dziękuje i obiecuje sobie, że ożywiona korespondencya obydwóch zadowolni. „Wszyscy za czemś się uganiają utudnóm. My, Józefie, inaczej stworzeni, zbyt skłonni pozbyć się złudzeń i nadziei...“ więc weźmy jakiś cel, żeby się przynajmniej nie obcymi wydawać na tej ziemi.“ Czy to jest echo słów wy czytanych w ostatnim smutnym liście Bohdana? Przy końcu jest też wzmianka o śmierci Juliana Zaleskiego (brata Józefa, podchorążego w pułku gwardyi strzelców konnych), który sam sobie życie odebrał, o czem widocznie Bohdan Zaleski był pisał: „Mało go znałem, pisze Grabowski, lecz pojmuję, że pod powierzchownością płochą i obojętną można ukrywać duszę wzniosłą i czułą i serce pełne namiętności.“

Grabowski, jak zapowiadał, pojechał do Krechowieckiego, a z nim razem na kontrakty do Kijowa i następnie przywiózł go z sobą do Aleksandrówki: wtedy tysiączne wspomnienia, gorące uczucia przyjaźni i projekta zamieniali z sobą i dzielili się tém wszystkiém z oddalonym przyjacielem. List ich wspólny z 17 lutego jest tego dowodem. Najprzód idzie z datą *Mały Paryż* (Aleksandrówka) 17 lutego wstęp Grabowskiego w serdecznie-jowialnym stylu, następnie list Krechowieckiego, który widocznie jest powtórzeniem myśli i uczuć Bohdana Zaleskiego, wynurzonych w liście do Krechowieckiego także z 3 grudnia 1825. „W liście Twoim do mnie przez Michasia pisanym otworzyłeś nową oczom moim perspektywę, która oprócz że dogadza żądy uściskania Ciebie, nowy i żywszy cel życiu naszemu nadała,“ co zapewne odnosi się do obietnicy Zaleskiego przyjęcia na Ukrainę; następne zaś słowa odnoszą się do projektu częstszdej korespondencyi: „Więc przeznaczenia nasze wspólnie iść mają pomimo przedziału, pomimo odmian życia, nigdy sobie obcymi nie będziemy, przetrawiwszy marne troski życia, zawsze kochani i szanowani sobie nawzajem. Miło mi stokroć przypominać to sobie.“ Widać, że i Krechowiecki był spragniony tego ciągłego związku duchów, bo i on ubolewa nad bardzo długiem milczeniem Zaleskiego, i pociesza się, że się może latem w Warszawie zobaczyć. Ułożyli projekt zwiedzenia Włoch, Szwajcaryi, brzegów Renu, i zapewne z powrotem mieli się widzieć z Zaleskim: „Wieleż to nowych wrażeń... i jak słodko nam będzie podzielać je z Tobą.“ Tymczasem napawają się wspomnieniami: „Jadąc do Kijowa z Michasiem (Grab.) przejeżdżaliśmy przez Bohatyrkę, miejsce urodzenia Twojego,—widzieliśmy te pola i miasta, które opiewasz.“ Za listem Krechowieckiego idzie list Grabowskiego, na tym samym arkuszyku. „Od czasu wyjazdu z Warszawy jeden tylko miałem list od Ciebie i to z 3 grudnia, na tyle listów nie odebrałem żadnej odpowiedzi...“ pociesza się, że w lipcu zobaczą się w Warszawie, o Gószczyńskim donosi, że bawi u Wacława Pielawskiego, że obydwa

obiecali być w Leszczynówce i Aleksandrówce. Ciekawa zresztą w tym liście jest recenzja *Maryi* Malczewskiego: „Nie rozumiem, jak można upodobać sobie tak dziwną igraszkę rozumu, aby pełne energii pomysły i wystowienia odziewać tą naciąganą nienaturalnością i psuć wszelki efekt tak dziwaczną ciemnością stylu. Im więcej widzę w nim (Malczewskim) prawdziwego talentu, im wierniej się znajduję jego smutne obrazy Ukrainy, tem się więcej gniewam i żalę, nie mogę się bowiem spodziewać, aby go zrozumiano u nas. Krechowiecki słusznie uważa, że jeden tylko dobry komentarz, gdyby się kto zlił do napisania takowego, mógłby go obronić od śmieszności lub przynajmniej zapomnienia, które go czeka, a to tem więcej zasmuca, im kto więcej do niepospolitych jego zdolności i do samego tego rodzaju poezji przywiązuje wagę.”

Dwaj przyjaciele nie pojechali w podróż: następny list pisany przez Grabowskiego w Leszczynówce u Krechowieckiego w imieniu trzech tam zebranych przyjaciół, bo i Goszczyński przyjechał, jest z 20 lipca. Zaczyna się od ciężkiego westchnienia: „Od sześciu miesięcy na tylokrotne listy nasze nie mając żadnej odpowiedzi, zwątpiliśmy już, czyś nie zapomniał zupełnie, ale jeszcze boleśniej targa serca nasze myśl, żeś może słaby lub nieszczęśliwy.“ Teraz jeszcze raz kuszą się przyjaciele o wiadomość i posyłają list pod adresem L. Bentkowskiego. W Leszczynówce powzięli zamiar wydania Rocznika literackiego, a ponieważ Zaleski dawno myślał o takim piśmie, więc udają się do niego z prośbą o współpracownictwo i pomoc, z czego zdaje się wynikać, że Zaleski wtedy przebywał w Warszawie. „Tom pierwszy mamy prawie gotowy; jeżeli nas wesprzesz uczestnictwem i zechcesz ułatwić, to jeszcze przed Nowym Rokiem wyjdzie. Podjęliśmy myśl w tej nadziei, żeś Ty z nami, ale i bez Ciebie zamiar doprowadziliśmy do skutku. Lecz możemyż myśleć, że nami wzgardzisz?“ Pomiedzy artykułami, które miały być w pierwszym tomie, wymienia Grabowski Goszczyńskiego *Zamek Kaniowski*, *Żegluga poety* i *Noc w Zofijówce*; swoje własne prace: *Rys historii literatury polskiej* i *Powieść ukraińską*; Krechowieckiego *Nowa Literatura Polska* i recenzję *Maryi*. Jeżeli do tego zechcesz także dodać Twe prace, które u nas dały początek historycznej narodowej poezji, Rocznik nasz będzie bardzo dobry.“ Następują potem: prośba o uwagi i o decyzję, i serdeczne słowa teschnoty i przyjaźni: „Gdybyś Ty był pomiędzy nami!”

Nie wiadomo, czy list ten doszedł Zaleskiego, ale to pewna, że Grabowski, jak na to skarży się w liście z 4 lutego 1827, nie odbierał żadnego od Zaleskiego „zgłoszenia,” co go zaś jeszcze bardziej musiało zabołec, to że w grudniu 1826 nie widział się z Zaleskim, kiedy był w Warszawie. W naszym zbiorze listów Grabowskiego jest jeden krótki z datą: Warszawa 11 grudnia 1826. „Józefie, niech Cię nie zadziwia ten list: dopełniam powinności przyjaciela, krok pierwszy czyniąc dla usunięcia nieporozumień, co zachwiały drogą sercu memu

i świętą przyjaźń... uchybienie jakowe przez nierozmyślność z méj strony Twojej niechęci ku mnie jest przyczyną... Jeżeli w istocie uraziłem Cię czém, choć mimowolnie, bądź jeszcze wielki, wymień i przebac. Gdyś niewinny, okazał się sprawiedliwym, winny, wspaniałomyślnym przyjacielem. Czekam wyroku Twego... on mię przekona, czy przyjaźń nasza była bóstwo, co szczęście wlewało w me serce, czy tylko przyjemnym omamieniem. Odpisz. Czekam téj chwili, w której rzuć się na łono przyjaciela i z jego przebaczeniem przyjaźń na nowo otrzymam." Z ostatnich słów zdawałoby się, że czekał na przybycie Zaleskiego do Warszawy albo chciał go w Rawie odwiedzić, gdzie Zaleski już wtedy przebywał; zdaje się także, że się przyjaciele nie widzieli, bo już o tém w listach nie ma żadnej wzmianki.

Milczenie jeszcze nie ustaje. Nareszcie po bolesnym czekaniu, przyszedł list pisany z Rawy 28 grudnia 1826 r., wykierowany jednym z transportów Glücksberga na Kontrakty kijowskie, gdzie był Grabowski i gdzie byli jego przyjaciele. Grabowski w Kijowie rozchorował się i dopiero w Leszczynówce, dokąd z Krechowieckim i Goszczyńskim pojechał, zaczął pisać 4 lutego 1827 r. odpowiedź swoją długą i serdeczną. „Nie odbierając więcej roku żadnego od Ciebie zgłoszenia, nieraz narzekałem na Twoją ciężkość i Twoje lenistwo, lecz Cię nigdy nie posądzałem, żeby Twoje serce mogło zubożeć dla tego, z którym Cię łączy tyle pamiątek. Już miałem mimo uraz sam pisać, kiedy przecież doszedł mię Twój list... i wlał w me serce kilka kropel gorących... Chętnie urazy puszczam w niepamięć... i chętnie wierzę, że odtąd nie będę miał powodu narzekać na Twoją niesłowność.“ Z pogodnym już teraz uczuciem mówi Grabowski o swoim położeniu: często widuje się i żyje wiele z Goszczyńskim i Krechowieckim, czytają wiele, pracują razem i chcą pracować nie dla sławy, ale dla ojczyzny. „Moje przeznaczenie już rozstrzygnięte: nie będę się włóczył po świecie i cudzym Bogom kłaniał“ (zdaje się, że zamiar pojechania do Petersburga stanowczo zaniechany), owszem chce zostać na swojej ziemi... zanadto matkę kocham... w tym roku zapewne się ożenię i będę szukał szczęścia w progach domowych.“ Pragnąłby tylko jeszcze złączyć się z Bohdanem, wzywa go i prosi, aby i on, który z dawnych „współwędrowców“ po Ukrainie (właśnie niedawno temu w Kijowie Grabowski z rozrzuwaniem czytał dumę Zaleskiego *Wędrowiec*) jeden jeszcze jest „wygnańcem“, wrócił na Ukrainę i zamieszkiwał między przyjaciółmi. „Przyjedź, Józefie, we czterech wystarczymy sobie, odosobniemy się jeszcze więcej... przyjaźń... przeszłość... wędrowki i praca zapełnią i ukwiecą nam życie.“ Czy tylko Bohdan będzie chciał „porzucić miejsca, gdzie tak wszystko jego postępom sprzyja... i zagrzebać się w pustyni z ludźmi bez imienia? Przebac, rozumować nie mogę, moje rozstrojone serce zanadto stronnie przemawia.“

List, przzerwany w Leszczynówce, pisze Grabowski dalej na popasie po noclegu w Humaniu, dokąd go Seweryn i Jan byli odnieśli. Tu

Grabowski szeroko rozpisuje się o zamierzonym już dawniej Roczniku. Z pierwszych słów wydawałoby się, że Zaleski już dawniej listownie wynurzył o tém „szczerze wyznanie, za które lękał się, żeby się nie gniewali,“ ale Grabowski ponownie zapewnia: „żadnego od Ciebie już od roku nie mieliśmy listu.“ Co się tyczy trudności, o których Zaleski musiał nadmieniać w ostatnim liście, to trzej przyjaciele je przewidywali, nie mniej przeto trwają w przedsięwzięciu swoim, „opóźnienie sprawiło nieodbieranie listów Twoich.“ Pismo chcą wydawać własnym kosztem, a ponieważ Zaleski nie mieszka w Warszawie, więc L. Bentkowski zawiadywać może redakcją... Manuskrypt możesz dostać w połowie marca, jak tylko wrzód napiszesz.“ Artykuły już dawniej wymienione mają, z pewnemi zmianami, stanowić treść pierwszego tomu: Sewer Goszczyński miał umieścić poezye liryczne i *Zamek Kaniowski*, z jednych i drugiego posyła szerokie wyjątki. „Jaka poezya, jaki język! wszystko odpiegnowane niestartą cechą geniuszu. Z przesądów a wyobrażeń gminnych on porobił sceny dramatyczne, kreacye Szekspirowskie. Czytaj prolog do *Zamku Kaniowskiego*, — on wart Sobótki Göthego;...“ Grabowski sam miał napisać *Wstęp do rysu literatury polskiej*, *Wawrzyniec z Powodu*, legendę z XVI w. i zamiast powieści ukraińskiej howieść słowiańską;... „Krechowiecki napisał artykuł o nieodżałowanym naszym Malczewskim.“ „Ośmielamy się myśleć, że jeżeli nam dasz Twoich poezyi, z wyjściem naszego Rocznika nowa reforma literatury polskiej odtąd stanowczo się zdecyduje. Inna teorya, inna sztuka... Ty będziesz poetą narodowym, rodzajem Homera, gęślarzem.“ Z drobnych uwag, któremi list ten jest przepełniony, najciekawsza jest ta: „Powiedz, co znaczy, że nigdzie nie znajdziesz wzmianki o *Maryi Malczewskiego*? nie zrobiłaż żadnej sensacyi w Warszawie? nie poznaliż się na niej? dla czego ciągle chwalicie Odyńca?“ Nie mniej ciekawa ta inna: „Co znaczy to postanowienie nic nie drukować? Jeżeli to jest systemat Brodzińskiego: nic nie robić i czekać lepszych czasów, kiedy przyjdą te lepsze czasy?“ Jeszcze dwa ustępy zasługują na wzmiankę. O książki rosyjskie, o które Zaleski prosił przez Bentkowskiego, nie można było w Kijowie wystarać się, „bo oprócz cerkiewnych żadnych dzieł nie znajduje... roznoszczyki wożą tylko piesienniki, elementarze lub nędzne romanse.“ Grabowski obiecuje sobie później mieć dzieła rosyjskie, kiedy jako redaktor Rocznika wejdzie w stosunki z redaktorem *Telegrafu Polewym*... i dodaje: „W *Telegrafie* czytałem o tobie pochlebne wzmianki.“ List ten zapewne dopiero w końcu lutego odesłany był razem z listami Krechowieckiego i Goszczyńskiego: po rozstaniu się z Grabowskim w Humaniu 5 lutego, Krechowiecki, zabrawszy ze sobą na dobre Goszczyńskiego, pojechał do Leszczynówki i tu obydwaj piszą do Zaleskiego, odwołując się także do pisania Grabowskiego: „postanowili wszyscy trzej korzystać ze szczęśliwej zrzeczności... może te trzy głosy połączone obudzą lenistwo, którem karzesz serca Ci poświęcone.“ Goszczyński (26, II, 27), odwołując się do listu Zaleskiego, że „przychyla

się do zamiaru“ wydawania Rocznika, oddaje losy swoje w jego ręce i poleca przedsięwzięcie tem goręcej, że ztąd będzie miał zyski materyalne, „bo współpracownicy (Grabowski i Krech.) ośmielają się na różne sposoby, ustąpili honorarium na nich przypadające,“ więc prosi Zaleskiego, „aby jako dawny przyjaciel i nawet dobroczyńca, czego się nigdy nie wyprę, dołożył teraz starania... mnie przynajmniej wiele na tém zależy,“ ale dodaje: „jeżeli odmówisz, już się nigdy nie naprzykrzę, ale... sam przez siebie potrafię dla siebie więcej zrobić. Daruj szczeroci przyjacielskiej, znając Twoje lenistwo, nie ubliżam Tobie... Przyjeżdżaj na Ukrainę. Obiecałeś... wróci się nam przeszłość z całym urokiem pięknej naszej młodości.“ W dopisku nadmienia Goszczyński, że posyła do przyszłego Rocznika 10 pótlarkuszyków; w liście samym jest mowa o *Zamku Kaniowskim*, z którego posyłał dwie części bez ostatniej strofy części drugiej, i mowa jest o kilku ulotnych wierszach, które napisał, z których w naszym zbiorze jest tylko *Ostatnia Przechadzka*. Nazajutrz 28 lutego, napisał Krechowiecki list swój pełen serdeczności, w którym natarczywość zbiorowych prób o poparcie Rocznika łagodzi jakoby przypomnieniem Molirowskiego: Tu l'as voulu, George Dandin! „To są niedogodności obowiązków dobrowolnie podjętych... znies je więc cierpliwie i weź część winy na siebie a i na tém przestanę,“ i odwołując się do przyjaźni Zaleskiego, „której mu w całej zupełności dozwalał korzystać,“ prośbę nie tylko za pismem wnosi i jest pewnym, że serce jego ich wysłucha, ale „nie mając żadnych źródeł do odświeżenia myśli tęsknej bolesnymi wspomnieniami,“ prosi i błaga, aby przyjechał na Ukrainę.

Już przeszłej wiosny spodziewał się tego, wtedy były wieści o tém, ale i teraz nie traci nadziei. „Musisz być koniecznie na ziemi wspomnień Twoich, musisz przypomnieć uchu i sercu dźwięki pieśni rodzinnych.“ Zapewne, aby w Zaleskim tęsknotę obudzić, pisze: „Za dni kilka wyjeżdżamy do Michała... tam w trzech ze zbliżającą się wiosną zaczynamy konne wędrówki po mogiłach. Tu wszystko nam Ciebie przypomina i tém dotkliwiej czujemy nieobecność Twoję,“ „Posiadając Waszę tak szacowną przyjaźń, mogę się poddać urokom trwalszej nadziei.“ Jak bardzo pragnął wypowiedzieć się przed Zaleskim, widać ztąd, że mu się zwierza z swą miłością, „choć to może błędna gwiazda mojego życia... chce się przed Tobą otworzyć zupełnie... Kto zna serce Twoje, ufać mu musi“ (Krechowiecki w rok może później się ożenił). W końcu Odyńcowi serdeczne posyła uściśnienie i dodaje: „Zazdroszczę Ci towarzystwa z historykiem naszym (Brodzińskim?) i prac Twoich tak pięknych i tyle nam rokujących. Uczniowie jego chowają uwielbienie i miłość,—mogę to zaręczyć własnym sercem. Na listy te nie było odpowiedzi: snąc projekt po amatorsku poczęty, szedł oporem, a Zaleski nie miał o czém donosić; zdaje się, że tylko Goszczyński posłał 10 arkuszyków swoich poezyi i psalm 87 tłóm. przez Krechowieckiego; trudno było z tém zacząć. Przecież

Zaleski odpisał w listopadzie 1827 roku, ale nie wprost przez pocztę Czechryńską, tylko przez okazyą do Kijowa na kontrakty, na których tym razem Grabowski nie był, dlatego że kuzynki Zaleskiego: Genuśia Proskurzyna i Franciszka Jankowska, przyjechawszy na święta Bożego Narodzenia do Aleksandrówki, zachorowały niebezpiecznie na szkarlatynę. To był też jedyny powód zwłoki w odpowiedzi, która dopiero nastąpiła 8 lutego 1828 r.: „Ja chcę wierzyć, że pisałeś trzy razy w tym roku (t. j. 1827) do mnie, ale czemu by Twoje listy miały zagać?... w Czechrynie mam najlepsze z poczmajstrem stosunki... tam nic zgać nie może...” „Ja Ciebie kocham szczerem i przychylnem sercem, myślę nawet, że w sercu jesteś mi przychylniejszy, ale czemuż nie pisujesz?... i czemuż teraz pisesz list, który sam nazywasz jak lód zimny, list prawdziwie oficjalny... pośpiech Cię nie wymawia... miałeś rok czasu.” „...Może się zadziwisz, że ja śmiem podnosić ten głos niepoehlebnój przyjaźni... musiałem się odkryć i być otwartym.” — „Tak bardzo pragnąłem wiedzieć sąd Twój o poemacie Seweryna, myślałem, że Cię ten poemat ożywi, i to jeszcze jaki poemat!... ale boję się, żebym się nie omylił, bo kilka słów, które o nim w liście napomykasz, są zimne i suche.” Donosi następnie, że Krechowiecki i Goszczyński ułożyli się w Kijowie z Glücksbergiem o druk *Zamku Kaniowskiego*: „damy mu 130 rs. za odbicie 500 egzemplarzy,” nie spodziewa się, aby rychlej wyszedł, jak w maju i prosi: „przyjeżdżając do Warszawy (zapewne z Rawy), nagładnij trochę za tém, Józeffie.” Następuje potem szereg nowin, z których każda ma swoją wartość: „Jan (Krechowiecki) się ożenił... większą część téj zimy spędzi u rodziców swéj żony, bo w Leszczynówce robi różne restauracye. Odmienił się mało, wyjąwszy że utył i nierównie zdrowiej wygląda; zresztą gospodarz lichi, czyta dużo i ustawnie tytoń pali.” „Seweryn zrobił się lew: zdrow i mocny, przez kilka miesięcy był u mnie, ztąd dopiero pojechał na kontrakty z Antonim Proskurą, a ztamtąd z moim kuzynem Fudakowskim w Machnowieckie, w tych dniach mamy się zjechać u Krechowieckiego. Oprócz *Zamku Kaniowskiego* ma gotowy tom jeden poezyi lirycznych...” „Tak Jan już jest ustalony, Seweryn zawsze *impavidum ferient ruinae*, ja tylko jeden w ciągłym alarmie... lecz nie mam miejsca o tém się rozszerzać. Pewna jest, że w maju jadę za granicę, może nawet przez Warszawę.” Razem z tym listem wysłał Grabowski do Bentkowskiego arkusz swoich melodyi ukraińskich dla „*Dziennika Warszawskiego*”; „jedna z nich: *Duma Mazepy na Sicz*, daruj, że śmiałem Twojemu głosowi tęsknoty odpowiedzieć głosem wspomnień.”

Odpowiedzi znowu nie było. Grabowski jednak jeszcze raz pisze 13 marca 1828 r., choć to „głos z pustyni”; pisze z Leszczynówki, gdzie bierze kuracyą pewnego lekarza z Humania, aby się zrestaurować przed wyjadem do wód Egerskich, do których pojedzie może na Warszawę; o paszport już się zaczął starać. W liście tym, pisanym zapewne w nieco chorobliwém usposobieniu, Grabowski donosi o swo-

ich przyjaciół zajęciach, — ale się dziwi, jak Warszawa nieczynna i oziębła. „Przeglądaliśmy teraz „Bibliotekę Polską“ z lat kilku. Co za zdania, co za teorye! Rozbiory *Maryi* Malczewskiego i *Sonetów Krymskich* Mickiewicza wyprowadziły nas z cierpliwości. Czy tam nie ma nikogo w Warszawie, komuby była droga sława pierwszych naszych poetów, na którą się lada nędzarz targa...“ powstaje na Dmochowskiego jako krytyka, a na Zaleskiego i Brodzińskiego za to, że oni milczą. „W *Telegrafie Moskiewskim* były także *Sonet*y tłómaczone i ocenione przez księcia Wiazemskiego, ale co za różnica! W *Telegrafie* spotykają się wzmianki o polskiej literaturze... tak dobre i sprawiedliwe, że pocieszają na długo, — a u nas? Czemuż to Warszawa nie może zdobyć się na taki *Telegraf*?... Darujcie, nie nie usprawiedliwia takiej nieczynności występnéj i haniebnéj.“

W ciągu pisania tego listu, zdaje się, przyszedł listek od Zaleskiego do Leszczynówki, nie wiadomo czy do Grabowskiego, czy do Krechowieckiego, czy do obydwóch adresowany; — Grabowski ubolewa, że ta „korespondencya jest jałowa: jedna tylko strona jéj koszta ponosi, i to jeszcze z obawą, że pisze nie w porę.“ Pisał, że donosiłby Grabowskiemu o dzisiejszym stanie literatury polskiej, lecz „czeka na upoważnienie,“ bo może zkądinąd są wiadomości. Grabowski więc z wymówką prosi o tę przysługę, bo mu na tem zależy. *Rys literatury polskiej* miał już gotowy i dwa pierwsze rozdziały posłał do Warszawy (drukowano *O literaturze polskiej* w *Dzienniku Warsz.* 1828) i artykuł o Naruszewiczu, bo to na czasie (w *Bibl. Pol.* 1825 była recenzja hist. Naruszewicza) „później będą inne.“ Grabowski przewidywał, że powstaną na jego teorye „klamory“ ze wszystkich stron; posłał także kilka melodyi ukraińskich (druk. w *Dzien. Warsz.* 1828), prosi Zaleskiego o sąd. Sąd zaś Zaleskiego o *Zamku Kaniowskim* (zdaje się, że przez Brodzińskiego natchniony, jak Krechowiecki w nekrologu Grabowskiego napomyka), zadziwił przyjaciół w Leszczynówce: „Mnie dotąd jeszcze dziwno, żeś tak zimno przyjął *Zamek Kaniowski*; bierze za złe literatom warszawskim, że nie zajęli się poematem, podawali sobie z rąk do rąk, drukowali wyjątki, a nie dali o tém wiadomości... „to wszystko Seweryna niezmiernie zniechęciło. Ja z Krechowieckim staramy się, aby go takie niesmaki nie odrażały od pracy... My z Janem takeśmy skompletowali bibliotekę, że ma wszelkie pomoce pod ręką; teraz czyta stary testament, błądzi po Syryi i Egipcie i myśli pisać poemat z dziejów biblijnych... O *Zamek Kaniowski* rzecz ułożona, dziś posyłamy piemądze Glücksbergowi, Chruszczewski zajmie się redakcją... Seweryn zapewne pojedzie ze mną za granicę.“ Więcej, aniżeli te szczegóły, mogła zająć Bohdana Zaleskiego wiadomość, że ukraińscy przyjaciele zebrali dosyć gminnych powieści (skazek) i „dużo pieśni ukraińskich. Myśleliśmy także zebrać ich tony (melodye), o tém mielibyśmy Ci komunikować różne projekta, ale rozerwana korespondencya nie zachęcała do tego.“ Nie jest mi wiadomo, czy te „projekty“ przybrały później jakąś formę

i nie wiem, czy znana jest melodia do *Dumy hetmana Kosińskiego*, o której wspomina Grabowski: „Do Twojej *Dumy Kosińskiego* zrobił muzykę Wiwien czy Smoktowicz, którą tu wszędzie śpiewają: ton jest dziwnie ładny, zwłaszcza w chórze, stanowi prawdziwie wojenną dumę. Teraz nie mam przepisanej, lecz później Ci przyślę.“ Jeszcze przed zapieczętowaniem listu dodał prośbę: „odpisz, list Twój w każdym razie zastanie mnie jeszcze w domu.“

I na ten list, zdaje się, nie było odpowiedzi; Zaleski zapewne czekał, czy Grabowski z Goszczyńskim nie będą przejeżdżali przez Warszawę i spodziewał się z nimi zobaczyć. W naszym zbiorze jest jeszcze tylko jeden list Grabowskiego do Zaleskiego, z datą 17 września 1828 r., ze Złotijowa (miejsce urodzenia Grabowskiego, na Wołyniu), który dziwnie czyni wrażenie. Grabowski był za granicą z Goszczyńskim, był też i w Warszawie i widział stę z Zaleskim, ale to nie było widzenie się dwóch serdecznych przyjaciół. „Daruj mi, kochany Józefie, lecz odkrywałbym Ci tylko połowę mego serca, gdybym Ci powiedział, że widzenie się moje z Tobą zaspokoili mnie we wszystkim; po niém został rodzaj dysharmonii w moich uczuciach. Dawna nasza... przyjaźń, jedno uczucie, jedno ukształcenie... połączyło nas ścisłym łańcuchem, dało naszym zdolnościom (pomimo całej zapewne niższości mojej) rodzaj krewieństwa... Kilka lat naszego rozdziału zrobiły wiele: w nich dojrzał Twój talent, Twoje zdolności zyskały reputacją i stosunki, których wart byłeś,—ja zaś ciągle myśląc o Tobie, szedłem niejako z Tobą, myślałem, że zobaczywszy się z Tobą, będę miał prawo jak dawniej czytać w Twém sercu... Sam powiedz, czy nie doznałem w tych nadziejach zawodu; rozmowy były w większej części, jak dwóch ludzi, co się dopiero poznali, a jeżelim się zapytał o Twoje prace i myśli, zbywałeś mię ze wstętem mówienia o tém, jaki tylko mieć wolno dla obcego człowieka, który niedyskretnie dotyka się najskrytszych tajemnic duszy. W tém było lekceważenie, lekceważenie wyższości, nawet pogarda, od której przynajmniej nasza długą zażyłość powinna mnie być uwolnić. Brodziński, Witwicki, Odyniec, mogli wiedzieć o Twoich pracach, lecz zapewne nie taki profan, jak ja, a w tém wszystkiém, jakkolwiekbym chciał mieć o sobie nizkie wyobrażenie, nie mogłem nie czuć krzywdy, jaka się robi naszej przyjaźni. I jaż miałbym być mieć odwagę mówić Ci o sobie!“

W czasie krótkiego pobytu w Warszawie nie było pomiędzy przyjaciółmi wcale mowy o projekcie wydawania *Rocznika*, lub czegoś podobnego,—i z tém Zaleski odjechał z Warszawy, dopiero po odjeździe jego zgadał się Grabowski z Maurycym Mochnackim o tém, do wiedział się, że Zaleski miał podobny projekt, że chciał sprowadzić do Warszawy Żukowskiego,, lecz mnie o tém nic nie mówiłeś, a przeto nie dałeś mi zreczności, a jeszcze bardziej odwagi mówić o różnych moich zamiarach!“

Z tych słów tak żywych i gorących wolno zapewne wnosić, że Grabowski wracał z wód nie zupełnie wyleczony, że nerwowa drażli-

wość jeszcze go nie opuściła i że może wzmogła się przez jakąś „najgłupszą awanturę“ w Warszawie, o której na początku listu wspomina. Była więc w tém fatalność, że przyjaciele z sobą o projektach i pracach literackich mało, albo wcale nie mówili; Grabowskiemu się zdawało, że Zaleski „błyskał swojemi nowemi, świetniejszymi stosunkami“, oddalał go od poufałości serca swego, i zasłaniał się powagą i opinią Brodzińskiego, że nie warto drukować i t. d. „Ja myślę, że to jest jedno z absurdów Brodzińskiego... opuszczanie rąk. Dlaczego on zaniedbał wydawać *Pamiętnik Warszawski*?... i Ty z tym pięknym talentem poezji, który tyle władzy mieć może na sercu, chcesz sobie użytek skąpcza (zgotować), który dar Boży niewdzięcznie w ziemi ukrywa... zostaw Osińskim i Koźmianom chować po tekach swoje mozolne prace, lecz Twój talent!.. zresztą ja tego wytłómaczyć sobie nie mogę,—nie mogę temu uporowi wierzyć, żeby go bez innych jakich mnie nieznanых przyczyn mieć można... W każdym razie mnie smutno, że ja, przyjaciel Twój, może czytać nie będę Twoich arcydzieł, które kiedyś tyle obcych i obojętnych znać będzie.“

Takie i tym podobne myśli kłębiły się, zdaje się, już w Warszawie w duszy Grabowskiego. Nie żyjąc przez lat kilka w atmosferze warszawskiej, już nawet nie mógł porozumieć się z serdecznym przyjacielem. Naprowadziły go na inne myśli już po odjeździe Zaleskiego z Warszawy rozmowy z Maurycym Mochnackim, który sympatycznie potrącił o najmlsze Grabowskiego projekty, dotyczące się wydawania pisma literackiego i przyczynił się do tego, że lody, któremi zaległo serce Grabowskiego, stopniały i że mu się wynurzył z myślami swojemi i obszernie wyłożył projekt pisma literackiego, o czém M. Mochnacki zapewne już dawniej przez Bentkowskiego był poinformowany. I to znowu zentuzyzmowało Grabowskiego, iż z swoim projektem odezwał się ponownie do Zaleskiego i specjalnie, z przejęciem mu przedstawiał, jakimby powinno być nowe pismo. Życzyłby przedewszystkiém, aby miało jasno wytknięty cel, „czego braknie dotychczasowym pismom peryodycznym, złożonym z różnych niesklejnych artykułów;“ pierwsza część miałaby być rodzajem *Revue universelle*, niejako „oknem na świat Boży, żeby się naród dowiedział, co się tam dzieje;“ powinienby być dział poświęcony literaturze zagranicznej,“ nie recenzjom pism zagranicznych „jak to było w ś. p. *Gazecie literackiej*“, lecz tłómaczeniu płodów pięknej literatury, które są rozkoszą, sławą lub wreszcie modą Europy; dwa inne działy powinny być poświęcone literaturze i poezji narodowej: w pierwszej obiecał pracować taki estetyk jak M(ochnacki), dla drugiej Seweryn Goszczyński, „a Ty masz obowiązek nam pomagać i sam i przez Twoje stosunki z Brod(zińskim), Sienk(iewiczem), Wit(wickim), mnie się zdaje, że to dosyć. Nade wszystko mam nadzieję, że sławny nasz historyk nie odmówi naszemu przedsięwzięciu swęj pomocy, ..w tém na Tobie polegamy.“ Zresztą ma Zaleski porozumiewać się z M. Mochnackim i Chrzászczewskim... „wszystkie układy Wam zostawiam, a co postanowicie, ja do-

pełnię... a nawet na Twoje imię zostawiłem plenipotencją zrobienia układu z dotychczasowymi redaktorami.“ Z upragnieniem będzie czekał gotowej decyzji. Ze szlachetną skromnością czy dumą dodaje; „Ja o sobie mam bardzo nieuprzedzone wyobrażenie; nie przyznaję sobie żadnych wyższych zdolności, lecz myślę, że moje dobre chęci, moja gotowość podjęcia się wszelkich prac, co mogą być użyteczne w tym względzie i myśli ciągle zwrócone ku postępom literatury, mogły jakkolwiek usprawiedliwić Twoją przyjaźń i zaufanie we mnie...“ O Sewerynie Goszczyńskim, który, jak wiadomo, był z nim za granicą, pisze, że przed tygodniem go pożegnał i pojechał do Wacława Pielawskiego do Mrozowicz pod Włodzimierzem, gdzie chce przygotować wydanie lirycznych poezyi, dopiero potem ma wrócić do Aleksandrówki. „Zamek Kaniowski w wielu miejscach czytałem (może i w Krakowie, przez który zapewne przejeżdżał do wód, jak z listu wynika) i nad moje spodziewanie się nawet podoba.“

List kończy się smutnie. „Po tym liście nie będę śmiał pisać, aż mi dopiero dasz odpowiedź. Pisz przeto przez Czechryn do Aleksandrówki. Ja do Ciebie tém większą mam pretensyą, że mi żal tak krótkiego widzenia się z Tobą i to nie tak użytego jak potrzeba. Tymczasem całuję Cię serdecznie zawsze przyjaciel MG.“

Na tém urywa się nasz zbiór listów Grabowskiego do Zaleskiego. Przedstawia on ciekawy obraz walki o przyjaźń Zaleskiego w imię wspólnych wspomnień młodości i w imię wspólnej pracy dla literatury ojczystej, walki, która obu przyjaciółom zaszczyt przynosi. Pamięć dawniej przeszłości i przyjaźni była dla obydwu równie drogą, i stanowiła nawet i w późniejszych latach węzeł nierozzerwany, ale różne życia koleje w odmienne wiodły ich kierunki. Nietylko „kilka lat rozłączenia sprawiło wiele,“ jak pisał Grabowski w ostatnim liście, ale już od opuszczenia Humania okazywały się różnice, kiedy dwaj przyjaciele w odmienne byli rzuceni światy; reszty dopełniły dalsze lata. Grabowski w Warszawie żył chwilą obecną, Zaleski jako domowy nauczyciel na prowincyi żył w skupieniu ducha; Grabowski, po opuszczeniu Warszawy i powrocie na Ukrainę, marzył o literaturze, o nowych teoriach i wydawaniu nowego pisma, Zaleskiemu wydawały się takie rzeczy nie na czasie; Grabowski myślą coraz więcej zwracał się ku przeszłości, Zaleski ku przyszłości. Przyjaciele spotkawszy się w Warszawie r. 1828 już porozumieć się nie mogli, a w połowie r. 1830, przy ponowném widzeniu, tak wielkie i zasadnicze pomiędzy nimi pokazały się różnice, na takich odmiennych, wręcz sobie przeciwnych, ujrzeniach stanowiskach, — że, wedle opowiadania Krechowickiego w nekrologu, bez pożegnania się rozstali, bo Grabowski „zdaniu bliższych sercu swemu J. B. Zaleskiego i S. Goszczyńskiego stanowczo się oparł, z którymi nawet odjeżdżając na Ukrainę stosunki zerwał.“

Nie zerwały się jednak węzły duchowe pomiędzy nimi: Zaleski później Grabowskiego w czasie jego największej niepopularności bro-

nił; z szczerą radością powitał jego wystąpienie na polu literatury i szczerze cieszył się z jego powodzenia i wziętości; jeszcze w wierszu *Bezdole*, już po śmierci „najstarszego swego druha,” przypominał o sobie, Goszczyńskim i Grabowskim:

Do stołecznego Lechów grodu
We trzech ruszyliśmy za młodu,
Bojana swego niosąc pieśni,
Otarte nieco z wieków pleśni.



F.7561

F
7561